

DAWID SZKOŁA
Uniwersytet Wrocławski*



<https://orcid.org/0000-0001-6580-1288>



Granice dwóch światów w felietonach Josepha Rotha

The boundaries of two worlds in the feuilletons of Joseph Roth

Abstract

Joseph Roth blurred the border between journalism and literature in his feuilletons. In this article I want to show the motif of international borders in his printed texts in the press. They were written in the 1920s, just after the collapse of the Austro-Hungarian Empire. Roth, born on the border between states and cultures, in multi-ethnic Brody, from the very beginning of his creative work, opposed the collapse of the empire, but also the bureaucracy prevailing at border crossings. In this article, therefore, I will present his most important columns in which he described this problem.

* Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, Uniwersytet Wrocławski
ul. Fryderyka Joliot-Curie 15, 50-383 Wrocław
e-mail: dawid.szkoła@uwr.edu.pl

„To bardzo dowolny, ale i wyrazisty gatunek pisarski” (cyt. za: *Biblia dziennikarstwa* 2010: 634) — pisze Jerzy Pilch o felietonie. Ta dowolność sprawia, że jest on trudny do zdefiniowania, ponieważ czerpie z wielu gatunków prasowych i literackich. Często również zamazuje granice pomiędzy nimi, dlatego wcale nie jest łatwo stwierdzić, co mamy na myśli, mówiąc o felietonie. Ponadto adaptuje on gatunki, o których nie przypuszczalibyśmy, że mogą stać się jego częścią. Jak pisze Maria Wojtak: „Dostrzeżono mianowicie jego związki z różnorodnymi gatunkami piśmiennictwa użytkowego, wymieniając: list, dziennik, pamiętnik, przemówienie. Wśród gatunków, które, jak to określił Rams, felieton może sobą wypełniać, znalazły się ponadto: skecz, baśń i wiersz” (Wojtak 2004: 211). Wewnątrz jego struktury gatunki wchodzi w skomplikowane relacje, tworząc synkretyczny tekst, w którym niełatwo określić ich właściwy wzorzec. Stąd też trudno rozpoznać felieton, który zapożycza wiele elementów z dziennikarstwa i literatury. Magdalena Bondkowska pisze o nim takimi słowami:

Traktuję felieton jako krótką formę narracyjną sytuującą się między publicystyką a literaturą, drukowaną pierwotnie w prasie, charakteryzującą się więc wyraźnymi wyznacznikami zewnętrznymi (określone miejsce w czasopiśmie, cykliczność ukazywania, sposób druku itp.), ale zachowującą swoje felietonowe właściwości nawet poza kontekstem prasowym (w tomikach) dzięki charakterystycznemu układowi cech (takich jak uprzywilejowana pozycja narratora, swoboda korzystania ze strategii komunikacyjnych, chwytów stylistycznych i kompozycyjnych i sięgania do różnych zakresów tematycznych) oraz dzięki ciążeniu ku literackości, wyrażającej się autotelicznością tekstu. (Bondkowska 2005: 52)

Felietony Josepha Rotha, drukowane zaraz po zakończeniu pierwszej wojny światowej, wszystkie powyższe warunki spełniały. Ten pisarz urodzony w Brodach zaczynał karierę literacką, o czym często się zapomina, jako dziennikarz. Przed powstaniem jego wielkich powieści, jak *Hiob* czy *Marsz Radetzky'ego*, pisał on felietony dla licznych niemieckojęzycznych gazet. Wiele z nich można określić jako krótkie impresje czy dzienniki podróże. Również ich styl oraz język prezentował wysokie walory literackie. Roth zamazywał w nich granicę pomiędzy dziennikarstwem, reportażem a beletrystyką. Dzięki jego talentowi literackiemu felietony zyskiwały dodatkową oprawę językową i swoistą oryginalność, wynikającą z subiektywnego podejścia autora do wielu poruszanych przez niego tematów.

W tym artykule będę chciał ukazać jego umiejętność pisania w dziennikarski i niesza-
blonowy sposób o granicach międzypaństwowych, które powstały po rozpadzie Cesarstwa
Austro-Węgier.

Stale powracającym motywem w felietonach Josepha Rotha jest temat granic międzypań-
stwowych. Nie powinno to nikogo dziwić, bowiem autor *Hioba* urodził się w monarchii „bez
granic” — cesarstwie Franciszka Józefa. To w tym kraju można było podróżować pociągiem
z Czerniowca do Wiednia czy dalej do Wenecji, nie będąc sprawdzanym na żadnej granicy.
Jednak istnieje jeszcze inne wytłumaczenie tego faktu. Roth urodził się w Brodach, w najdalej
na wschód wysuniętym przyczółku Galicji, dalej już była tylko carska Rosja. Wychowany
został w wielokulturowym miasteczku. Dlatego w swoim świetnym eseju pod tytułem *Żydzi
na tułaczce* pisał:

Tylko na Wschodzie żyją jeszcze ludzie, którzy nie dbają o swoją „narodowość”, to znaczy o przyna-
leżność do jakiegoś „narodu” według zachodnioeuropejskich pojęć. Mówią wieloma językami i są
produktem wielu mieszanek rasowych, a ich ojczyzna jest tam, gdzie się ich przymusowo wciela
do tej czy innej formacji wojskowej. (Roth 2017: 28–29)

Inaczej rzecz ujmując: narodowość na wschodnich rubieżach Austro-Węgier nie stygmatyzo-
wała człowieka. Dokument, przypisujący człowiekowi jego przynależność do danego kraju,
był dla jego posiadacza jedynie świstkiem papieru. W Tarnopolu czy we Lwowie żyli obok
siebie przedstawiciele różnych tradycji i kultur, identycznie było w mniejszych miejscowo-
ściach. W takim tyglu kulturowym tożsamość człowieka rozmywała się. Świetnie to widać na
przykładzie Jerzego Stempowskiego, który pisał: „Na świat przyszedłem w rodzinie polskiej
na Ukrainie w roku 1894” i po chwili dodawał: „Słowa te, z pozoru tak proste, wymagają dziś
mnóstwo objaśnień” (Stempowski 2014: 5). Dzisiejszemu czytelnikowi tych słów wszystko
może wydawać się jasne, ale jeszcze w 1894 roku (wtedy też urodził się Joseph Roth) było
całkowicie inaczej. Przynależność państwowa czy narodowa nie stanowiła fatum. Życie na
Wschodzie, pograniczu carskiej Rosji z Monarchią Austro-Węgier, czyniło z człowieka oso-
bę złożoną z wielu przeciwieństw¹. Tereny te były jednym wielkim pograniczem nie tylko
państw, ale również narodów, kultur i wiar. To tam przyszli na świat pisarze tacy, jak Isaac Ba-
shevis Singer (Biłgoraj), czy dalej na wschód właśnie Joseph Roth, Julian Strykowski (Stryj),
Szmuel Agnon (Buczacz). Każdy z wymienionych powyżej autorów pisał w innym języku.
Dlatego należy przyznać rację Stempowskiemu, który stwierdza:

¹ W arcydziele książce *Gronostaj z Czernopola* (Czernopol to Czerniowce, a Teskowina to oczywiście Bukowi-
na) możemy przeczytać:

Jesteśmy [...] obywatelami świata złożonymi z tylu przeciwieństw, że w porównaniu z nami Amerykanie muszą
się stoczyć do roli materialistycznych tępaków. Dzięki temu stajemy się obywatelami świata, i to w sposób na-
jbardziej skrajny i niebezpieczny, z racji naszej bezgranicznej tolerancji. [...] „Powstałe w trzeciorzędzie lessowe
pogórze Teskowiny, od wschodu otwarte na stepową równinę Podola, przez tysiąclecia padało ofiarą najazdów
barbarzyńskich nomadów”. To było zdanie, którego pan Alexianu, w pewnym okresie naszego dość urozmaiconego
i niezbyt systematycznego procesu kształcenia pełniący u nas obowiązki korepetytora, podczas jednej z pierwszych
lekcji krajoznawstwa kazał nam nauczyć się na pamięć — pragnął bowiem zaszczyścić w nas świadomość, że w żyłach
naszych płynie krew Daków, Rzymian, Gepidów, Awarów, Pieczyngów, Kipczaków, Słowian, Węgrów, Turków,
Greków, Polaków i Rosjan. Teskowina była więc tak zwanym „krajem etnicznie mieszanym”. (Rezzori 2003: 14–19)

Cała ogromna część Europy, leżąca między Morzem Bałtyckim, Morzem Czarnym i Adriatykiem, była jedną wielką szachownicą ludów, pełną wysp, enklaw i najdziwniejszych kombinacji ludności mieszanej. W wielu miejscach każda wieś, każda grupa społeczna, każdy zawód niemal mówił odmiennym językiem. [...] Wszystkie te odcienie narodowości i języków znajdowały się nadto w stanie płynnym. Synowie Polaków stawali się nieraz Ukraińcami, synowie Niemców i Francuzów — Polakami. [...] Tajemnica tych dziwnych i zawiłych procesów była w istocie rzeczy bardzo prosta. W czasach tych narodowość nie posiadała charakteru nieuniknionej fatalności rasowej, ale w znacznej mierze była dziełem wolnego wyboru. Wybór ten nie ograniczał się do języka. W dolinie Dniestru, przez którą przeszły echa tylu wielkich cywilizacji, każdy język niósł w sobie inne tradycje historyczne, religijne, społeczne, każdy stanowił pewną postawę moralną, wytrawioną wiekami triumfów, klęsk, marzenia i sofistyki. (Stempowski 2014: 5–7)

Dlatego nie powinno nas dziwić, że dla Josepha Rotha — człowieka wychowanego w przygranicznej rzeczywistości pełnej różnych kultur i ludów — przypisanie do jednego narodu czy ojczyzny musiało stanowić pewnego rodzaju „obciążenie”. Temat ten często powracał w jego felietonach podróżnych.

Pogranicza to miejsca nieoczywiste, trudne do zdefiniowania, pełne nieporozumień i niejasnych związków pomiędzy kulturami je zamieszkującymi. To przestrzeń zmienna i niepewna swojej przyszłości. Nie ma jednak jednego pogranicza. „Socjologiczne pojęcie pogranicza nawiązuje w pierwszym rzędzie do relacji pomiędzy terytorium a zajmującą je społecznością”. Jak pisze Andrzej Sadowski, pogranicze ujmuje się jako:

- obszar, terytorium znajdujące się przy granicy lub daleko od centrum (aspekt przestrzenny);
 - usytuowany w przestrzeni kontakt społeczno-kulturowy między dwoma lub więcej narodami albo grupami etnicznymi (aspekt społeczno-kulturowy);
 - miejsce kształtowania się nowego człowieka i jego kultury (aspekt osobowościowo-kulturowy).
- (cyt. za: Kubica i Rusek 2013: 9)

Joseph Roth, śmiało można to powiedzieć, był produktem wyżej wymienionych trzech rodzajów pogranicza. Brody znajdowały się z dala od jakiegokolwiek centrum: tak samo daleko od Wiednia, Warszawy, co Moskwy. Przestrzeń tę zamieszkiwało kilka narodów. Pomiedzy nimi dochodziło do wymiany kulturalnej, przez co tworzył się nowy człowiek — niepewny swojego pochodzenia i zawieszony często pomiędzy dwoma lub trzema tradycjami².

² Jak podaje Mędrzecki:

Jeszcze w 1926 roku w województwie tarnopolskim z 4300 mężczyzn wyznania rzymskokatolickiego wstępujących w związki małżeńskie ponad 1300 wybrało panny należące do obrządku grekokatolickiego. Natomiast z dziewięciu tysięcy grekokatolików na ślub z rzymską katoliczką zdecydowało się ponad tysiąc kawalerów. W efekcie co piąte małżeństwo w województwie miało charakter mieszany pod względem wyznaniowym. (Mędrzecki 2018: 182)

Z kolei u Hoffman czytamy:

Interesujące jest to, że w sposobie postrzegania wielu pisarzy ponury charakter tych miasteczek kojarzył się nie tyle z ich żydowskością, lecz ze specyficzną dla Polski mieszaniną chłopów i Żydów. Niekiedy małe miasteczko uważane było za polskie właśnie z uwagi na jego żydowski charakter. „A więc co każde miasto polskim czyni? — pytał Ignacy Kraszewski — Żydzi. Jak już zabraknie Żydów, wjeżdżamy w kraj obcy zupełnie i czujemy, nawykli do ich przytomności, jakby nam czegoś nie stawało”. (Hoffman 2001: 120)

Warto też pamiętać, że pogranicza stanowią problem badawczy, nie jest przy tym łatwo zdefiniować ich mieszkańców.

Pytanie o tożsamość, a więc o to, „kim jestem” i „kim nie jestem”, szczególnie natrętnie ujawnia się na pograniczach, pytanie to bowiem wyostrowa się wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z wyraźnie zaznaczonymi różnicami, gdzie „inni” to często „obcy” (którzy w pewnych sytuacjach stają się „swoimi”), gdzie konkurują ze sobą systemy wartości i wzory kulturowe, a często dochodzi do ich konfrontacji. (Kubica i Rusek 2013: 9)

„Inny”, który czasami staje się „swoim”, a czasami „wrogiem”, to prawdopodobnie problem wszystkich terenów pogranicznych na świecie. To tam bowiem dochodzi do konfrontacji i pewnego kryzysu egzystencjalnego. Człowiek spotyka drugiego, który na wielu poziomach różni się od niego. Dzieli ich nie tylko granica, ale też często język, tradycja, religia, rasa. Dochodzi do sytuacji, którą Karl Jaspers nazwał, *nomen omen*, „graniczną”.

Dla Jaspersa rozjaśnienie egzystencji, dokonujące się w sytuacjach granicznych, ma charakter tyleż radykalny, co wyjątkowy, w każdym razie na pewno nie zdarza się na co dzień. Za podstawową metodę rozjaśniania uznaje filozof komunikację międzyludzką, która ma miejsce zawsze i która powinna stać się formą zarówno stopniowego rozjaśniania egzystencji, jak i jej terapii. Rozjaśnianie i terapia, dokonujące się pod wpływem wstrząsu powodowanego przez sytuacje graniczne, mogą stać się przyczyną radykalnych zmian jakiegoś oświetlonego fragmentu egzystencji, ale bynajmniej nie jest to konieczne. (Żelazny 2011: 49)

Akt komunikacji z innym konfrontuje też człowieka z własnym byciem. Drugi ma inne wartości i wyobrażenie o świecie, stanowi zatem przeciwieństwo. Dzięki temu jeden i drugi odkrywają oraz rozjaśniają własną egzystencję. W tym przedziwnym akcie komunikacji stają się dla siebie bliżsi, ale też — co ważniejsze — dowiadują się więcej o sobie samych. Powstaje wtedy jakby nowa kultura³. Każdy, dowiadując się więcej o sobie i innym, zmienia swoje pażerzenie na świat.

Kontaktując się z drugim człowiekiem, zawsze postrzegam jego własności i zachowania jako zestaw czynników przedmiotowych. Ale poprzez doznania przedmiotowe docierają do mnie cechy jego ukrytej, wolnej egzystencji. Poznanie bliźniego zmienia się w międzyludzką komunikację. Jego wizerunek rozjaśnia mi się, a poprzez akt komunikacji dochodzi we mnie do rozjaśnienia mojej własnej egzystencji. Widząc, jak ów ukryty inny (jego egzystencja) reaguje na moją aktywność, wyjaśniam, jaki sam jestem jako moja egzystencja. (Żelazny 2011: 255)

Harmonia świata zostaje wtedy naruszona, tworzy się chaos, z którego powstaje coś innego. Sens, istniejący dotychczas, podlega dezintegracji. Tożsamość jednego istnienia podlega ciągłej zmianie, dopóki obok niego znajduje się inny, różny człowiek. Ujmując sprawę jasno: „Ludzie mieszkający na granicach mogą mieć nie do końca jasno określone tożsamości, ponieważ czynniki ekonomiczne, kulturowe i językowe ciągną ich w dwie strony” (Donna i Wilson 2007: 87–88).

Ludzie pogranicza w takim razie są niebezpieczeństwem dla porządku panującego w danym państwie. Jedną nogą są jakby po drugiej stronie, działają pod wpływem „cudzej” kultury,

³ „W procesie nieustannego kontaktu międzykulturowego i międzyetnicznego tworzy się na pograniczach nowy typ kultury — jakaś «trzecia» kultura, będąca konglomeratem wzorów kultur z jednej i drugiej strony granicy. Kultury te wchłaniają i adaptują obce elementy, w wyniku czego restrukturyzują się”. (Kubica i Rusek 2013: 10)

ich światopogląd jest zatem niepewny. „Pogranicza zawsze były obszarami wspierania i podważania pozycji danego państwa” (Donna i Wilson 2007: 90). Dlatego na ich mieszkańców patrzy się podejrzliwie, stanowią element niepewny. Świetnie to również widać w felietonach Rotha, który ciągle podważa istnienie granic i biurokracji przypisującej ludzi do danego miejsca zamieszkania. Protestuje on przeciwko duchowi narodowemu, który zakłada, że każdy musi posiadać własne państwo.

„Ja — to ja. Niezależnie od miejsca urodzenia, przynależności, zamieszkania” (Roth 2016: 249) — pisze Roth w 1919 roku, skarżąc się na istnienie nowopowstałych granic, przejść granicznych i paszportów. Widać w tych zdaniach również egzystencjalną skargę, że w powojennym łańdże nie zwraca się uwagi na indywidualność ludzkiego istnienia, lecz jedynie to, co ma się wpisane na skrawku papieru zwanym paszportem. Tylko tyle ważne jest dla urzędników. Każdego człowieka musi określać miejsce jego pochodzenia, pewna część cech wspólnych. Inaczej było w przedwojennych Brodach i na skrajach cesarstwa austro-węgierskiego. Jednak po kilku latach zmieniła się nie tylko sytuacja geopolityczna i powstały nowe granice, zmienił się również całkowicie świat. Narodowość stała się nowym fetyszem. Europa coraz mocniej się dzieliła i kraje również bardziej odgradzały się od siebie. Apogeum tego stanu rzeczy dopiero miało nadejść, ale już pojawiały się jego pierwsze symptomy. Zanikało to, co łączyło ludzi, „Roth ostrzegwał, że przyszłość Europy zależy od tego, czy uda się stworzyć pomiędzy Europejczykami więzy emocjonalne bez niszczenia istniejących tradycji. Nie można bowiem budować Europy na idei utraty pewnych zjawisk czy przeświadczeniu o jej absolutnej jedności kulturalnej” (Brix 2013: 15). Czyli właśnie cesarstwo Franciszka Józefa było dla niego takim wzorem. W Brodach ludzie mogli współistnieć ze sobą na zasadzie prostej symbiozy, ale wcale różnice pomiędzy nimi nie były niwelowane.

Jednak w tym samym czasie zrodził się również świat z papieru. Jak pisał Roth w swoim felietonie z 19 października 1919 roku:

Świat dokumentów osobistych i urzędowych, który zawiera zarówno rozporządzenia o poborze rekrutów, jak i nakazy opuszczenia kraju, i obejmuje wszelkie rodzaje gwałtu zadawanego językowi i ludziom. Rozkaz mobilizacyjny z roku 1914 i układ pokojowy z roku 1919 to awers i rewers tej samej karty papieru, na której czternaście punktów traktujących o sprawiedliwości niepostrzeżenie zaginęło pośród czternastu tysięcy wykrzykników wzmacniających rozkazy natarcia. Papier, papier! Papier jest warunkiem narodzin, zezwolenia na istnienie, co uprawnia do tak zwanej „egzystencji”, a stronica gazety wyznacza kres horyzontu. Światopogląd stał się broszurą. (Roth 2016: 269)

Ludzka egzystencja według autora *Hioba* zostaje zamknięta w paszporcie, który nie tylko pozwala na przekraczanie granic, ale też charakteryzuje jego posiadacza. Bez paszportu nie posiada się prawie żadnych praw. Człowiek nie jest w stanie swobodnie się przemieszczać, a wręcz przeciwnie: brak paszportu może skutkować więzieniem. Roth bez tego dokumentu nie jest pisarzem ani dziennikarzem, człowiekiem bez kraju, szukającym swojego miejsca na ziemi, lecz kimś nieznanym, bez imienia, nazwiska, miejsca urodzenia. Jednak z drugiej strony czego dowodzi paszport? „Paszport nie dowodzi, że ja — to jestem ja. On udowadnia, że ja to jakiś <Ja>, że ja jestem obywatelem danego państwa” (Roth 2016: 250). Nic więcej. Toteż ten papierowy dokument upraszcza człowieka, ale jego brak zniewala, posiadacz paszportu

jest tylko obywatelem danego kraju, ale ktoś go niemający okazuje się nikim. Inna sprawa, kim po wojnie jest były obywatel cesarstwa, które już nie istnieje, Żyd z Brodów z polskim paszportem, mieszkający w Wiedniu i piszący po niemiecku? Czy jakkolwiek dokument jest w stanie oddać życiorys i osobowość takiej osoby? Czy ostatecznie mówi coś o jego posiadaczku? „Dopiero fakt, że urodziłem się w roku takim a takim, w mieście takim a takim, kwalifikuje mnie do życia. Nie jestem nikim więcej, tylko właścicielem paszportu, obywatelem państwa we władaniu paszportu. Dawniej byłem przynajmniej bohaterem. Nosilem ubiór więźnia, ale z przekonaniem, że to strój cesarski, strój honorowy” — pisze Roth (2016: 249). Jedno kłamstwo zastępuje drugie. Jednak paszport niewiele daje — fałszywe poczucie obywatelstwa, jakiejś państwowości, natomiast o wiele więcej zabiera i upraszcza człowieka. „Nie czyni on ze mnie bohatera. Nie daje mi prawa do specjalnych roszczeń. Nie ma też nic wspólnego z moim idealizmem, który okazał się pomyłką. Nie ujawnia nawet mojej ojczyzny, lecz konstatuje tylko jeden z jej aspektów, uosabiany przez policję, starostwo, magistrat. Nie jest kawałkiem ojczyzny, lecz papierowym, zapełnionym pieczętkami pojęciem: obywatelstwo” (Roth 2016: 249). Paszport zatem służy biurokracji, „papierkowej robocie”, która pomimo swojej eufemistycznej nazwy, jest opresyjna. Natomiast same granice oddzielają, a nie łączą. Na mapie wyglądają niegroźnie, są symbolami, liniami podziału, pokrętną lub prostą kreską. Jednak w rzeczywistości, szczególnie dla Rotha, przyjmują formę szalonej opresji, która więzi i dzieli nie tylko ludzi, ale również kraje.

Czy nie można było uczynić z granic dawnych, jak i nowopowstałych państw bram powitalnych dla gości z sąsiednich krajów? Wtedy sensem ich istnienia byłoby ich przekraczanie, a nie — jak dzisiaj — ich utrzymanie. Pojawiają się wprawdzie pewne możliwości, lecz zdeterminowane silniejszą od systemu wolą, dążeniem. Granice można przekraczać po spełnieniu określonych warunków. Ale — nie jest to regułą. To już nie są granice. To — raporty, biurokratyczne bariery... (Roth 2016: 248)

Zdania te można odebrać jako słowa pięknoducha i człowieka naiwnego. Jednakże należy pamiętać, że Roth wychowywał się w innej rzeczywistości. Nowopowstałe granice w przeszłości miały stać się źródłem nowych problemów i po raz kolejny zmienić swoje położenie. Ten proces rozpoczął się już w 1919 roku. Kraje nie chciały uznać żadnej wspólnoty. Taka ziemia, ziemia pogranicza, do której jedni roszczą sobie prawo, biurokratycznie umacniając tam swoją władzę, może tylko być wydzierana z rąk do rąk⁴. Roth, mitologizując przeszłość, pisze: „Dawniej ograniczały nas płoty z kolczastego drutu, teraz — z papieru. Te pierwsze można było zniszczyć, te drugie niszczą nas. Pozornie są słabe, niegroźne; nie można o nich powiedzieć nic złego ani niczego im zarzucić” (Roth 2016: 251).

Teoretycznie granicom nic nie można zarzucić. Linie graniczne znajdują się z dala od większych skupisk ludzkich, nawet z bliska są niewidoczne: czasami jest to las, szczyty górskie czy brzegi rzek. Przejścia graniczne też nie wydają się z bliższej perspektywy przerażające, co najwyżej uciążliwe. Jednak w rzeczywistości okazują się one niebezpieczne, a sam dokument wymagany do ich przekroczenia jest — według słów Rotha — kulą u nogi⁵. Ograniczają lu-

⁴ „Podzielić się można jednak tylko wspólną ziemią, ziemią wspólnego przodka. Ziemię, do której tylko jedni mają prawo, można jedynie odbijać i tracić. Bez końca”. (Gebert 2003: 39)

⁵ „Rewolucja uwolniła nas z galer. Nadal jednak wlecemy za sobą tę kulę u nogi przez życie wypełnione tęsknotą za dalekim światem, za cudownymi krainami. Kulę u nogi, paszport” (Roth 2016: 251).

dzi i ich swobody, dzielą państwa i powodują napięciami pomiędzy nimi. Ciągłe kontrole umniejszają ludzi. Dlatego Roth pisze: „Państwo i kontrola graniczna sprzymierzyły się: chcą mnie zniszczyć” (Roth 2016: 250).

Najlepszym przykładem podziału, jaki tworzy granica, jest felieton wydrukowany w „Der Neue Tag” 20 lipca 1919 roku przez Josepha Rotha pod pseudonimem „Josephus”. Pisze on w nim o przejściu granicznym „Bruck i Királyhida”. „Dawniej nazwa miasta Bruck-Királyhida pisana była z łącznikiem. Potem nastąpił rozpad, łącznik został wymazany i nastąpił koniec dualistycznej monarchii” (Roth 2016: 152). Monarchia rozpadła się na wiele krajów. Austria stała się krótkotrwałą Republiką Niemiecką Austrii, a Węgry równie krótkotrwałą Węgierską Republiką Rad. Wraz z końcem pierwszej wojny światowej i upadkiem państwa Franciszka Józefa obydwa te kraje borykały się z problemem głodu, biedy i bezrobocia. Nie знаły też położenia swoich przyszłych granic. Austria w wyniku traktatu podpisanego w Saint-Germain-en-Laye miała niedługo stracić Galicję, skąd pochodził Roth, a także Czechy, Morawy, Bukowinę, Dalmację, Styrię. Węgry, w związku z traktatem z Trianon, który został podpisany niecały rok po wydrukowaniu felietonu Rotha, utraciły również większą część swojego terytorium. Z dwóch krajów, które niegdyś tworzyły monarchię, zostały tylko kadłubowe twory państwowe. Dla Rotha symbolem ich rozpadu było właśnie przejście graniczne i spór o miasto Sopron, które ostatecznie przypadło Austrii.

Granica pomiędzy miasteczkami Bruck i Királyhida był w rzeczywistości most, a ludzie zamieszkujący po dwóch stronach rzeki niewiele się od siebie różnili. Roth pisał:

[...] most przerzucony przez Litawę, który łączył oba brzegi rzeki. Ruch na moście odbywał się bez przeszkód. Na jednym brzegu ludzie mówili po niemiecku i węgiersku, na drugim — po węgiersku i niemiecku. Z tej strony paradowali w strojach czarno-żółtych, z tamtej defilowali wystrojeni na zielono-biało-czerwono. Tu postrzegali wszystko po cesarsku, tam — po królewsku. To były główne różnice. Poza tym odrębności były niewielkie, ledwie dostrzegalne. Tu i tam dzieci miały włosy jasne, brązowe albo czarne, ale i tu, i tam zawsze chodziły brudne. [...] Wówczas most jeszcze symbolizował miejsce, gdzie Austriacy i Węgrzy spotykali się ramię w ramię, by walczyć i ginąć za formalnie wspólną ojczyznę. Jedni za cesarza, drudzy za króla. Wtedy jedni i drudzy stanowili jeszcze jedność. Teraz jeden oznacza dwa. (Roth 2016: 152–153)

Wraz z tym rozdzieleniem doszło również do wrogości. Austria, według słów Stefana Zweiga, stała się „nikłym, szarym, martwym cieniem dawnej monarchii cesarskiej” (1958: 341). Węgry z kolei utraciły nie tylko dużą część swoich terytoriów, ale również poczucie tożsamości i pewności, co do przyszłości. Świetnie pisze o tym Krzysztof Varga:

Trudno jednak na nieuleczalnym smutku za stratą zbudować tożsamość inną niż nieszczęśliwa. Węgrzy zawsze będą więc nieszczęśliwi. Będą siedzieć, zajadać pörkölt, popijać palinką i tęsknić — jak to melancholicy, nie do końca wiedząc, za czym tak naprawdę tęsknią. (Varga 2008: 37)

Jednak po obu stronach granicy nadal mieszkali ludzie, którzy przez dziesiątki lat byli sobie bardzo bliscy. Obywatele cesarstwa Franciszka Józefa — Joseph Roth, Gregor von Rezzori, Franz Kafka i inni — urodzeni w tak bardzo różniących się od siebie miastach jak Brody, Czerniowce, Praga, które były zróżnicowane kulturowo i etnicznie, nagle odkryli, że nie przynależą już do jednego państwa. Ich narodowość, o której wiele nigdy nie myśleli, została im przypisana.

„Żadna inna kultura narodowa nie doświadczyła traumy nagłej destrukcji w takim stopniu jak kultura austriacka” — pisze Marjorie Perloff (2018: 19) o czasach po pierwszej wojnie światowej. Rozbicie wieloetnicznego państwa, doprowadziło do wstrząsu u wielu jego mieszkańców, którzy uważali się za obywateli cesarstwa, jak chociażby Joseph Roth. Szczególnie że w Austrii narastał również antysemityzm. „Zasymilowani Żydzi, którzy często, jak Ludwig Wittgenstein czy Victor Adler, pochodzili z rodzin dawno nawróconych na katolicyzm i zdystansowanych od swych żydowskich korzeni, znaleźli się teraz w wyjątkowo trudnym położeniu” (Perloff 2018: 32). Jednak również inne narody, dawniej należące do cesarstwa Franciszka Józefa, zaczęły zwracać się przeciwko sobie. Mosty, jak ten nad Litawą, które kiedyś łączyły różne grupy etniczno-kulturalne, po upadku monarchii zaczęły ich dzielić. Świetnie ujął to Joseph Roth, który w swoim felietonie stwierdził, że most: „Już nie łączy, a dzieli. Mówiąc wprost — jest granicą” (Roth 2016: 153). Cała była monarchia została podzielona granicami, wzajemną wrogością, a jej mieszkańcy zaczęli odczuwać smak niepewnej przyszłości. Brak łącznika pomiędzy miasteczkami Bruck i Királyhida doprowadził do tego, że ich mieszkańcy zaczęli patrzeć na siebie z podejrzliwością. Stali się obcy dla siebie. Wręcz wrodoży. „Ileż — pisał Roth — niespokojnych uczuć rodzi się, gdy stoi się w pobliżu tego mostu. Serce zamiera. Koniec świata. Początek chaosu. Granica rozumu. Albo głupoty?” (Roth 2016: 153). Jedność została zmieniona w wielość, granica zaczęła dzielić i umniejszać człowieka, który już nie mógł bez żadnych problemów zajrzeć do swoich sąsiadów. Rozmyta tożsamość ludzi zamieszkujących tereny przygraniczne cesarstwa Franciszka Józefa stała się czymś nie-naturalnym, bowiem każdy z nich musiał wybrać własną narodowość. Na przykładzie Rotha idealnie widać, że trudno zdefiniować jego tożsamość, podobnie jak innych obywateli tego zapomnianego świata, czyli między innymi Eliasa Canettiego, Roberta Musila, Karla Krausa czy Paula Celana. Wszyscy oni żyli z dala od centrum: etnicznego, geograficznego czy językowego. Nagle jednak musieli zostać zaszufładowani, a świat ich dzieciństwa poprzecinano sztucznymi liniami symbolizującymi granice. Tak dla Europy i ich wszystkich skończyła się pewna epoka. Dlatego Roth smutno konkluduje: „Już nigdy nie przyjadę do Bruck nad Litawą. Odkąd nie nazywa się już Bruck-Királyhida, zrobiło się tu nieprzyjemnie. A wszystko to z powodu małego łącznika...” (Roth 2016: 154). Łącznik okazał się zbędny, nastąpił czas rozdzielania, a co za tym idzie, określenia siebie, czy jest się z Bruck czy Királyhida.

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja, kiedy człowiek musi przekroczyć granicę z państwem totalitarnym. Roth w krótkich felietonie pod tytułem *Stacja graniczna Niegorełoje*, który został opublikowany 21 września 1926 r. we „Frankfurter Zeitung”, kreśli wręcz infernalną wizję tego przejścia granicznego. Ukazuje w nim małość człowieka, który musi zostać skonfrontowany z całą biurokratyczną maszyną, aby znaleźć się w innym państwie. Warto przy tym zwrócić uwagę, że jest to bardzo literacki tekst dziennikarski. „Stacja graniczna w Niegorełoje — pisze Roth — to duża brązowa sala, do której wszyscy musimy wejść. Dobrodusznicy tragarze przynieśli z pociągu nasz bagaż. Noc jest bardzo czarna, jest zimno i pada deszcz. Dlatego tragarze wyglądali tak dobrodusznie. W białych fartuchach, o krzepkich ramionach, przyszli z pomocą nam, nietutejszym, którzy znaleźli się u granicy” (Roth 2019: 18). W tym samym tekście ciągle powtarzają się tego typu stwierdzenia. Ludzie, którzy znaleźli się u granicy, w rzeczywistości wydają się na końcu świata. Nie widzą, gdzie jadą, ponieważ wszędzie panuje noc. Roth po czasie dodaje, że na zewnątrz, „w wilgotnej ciemności nocy, zestawiano

skład rosyjskiego pociągu. Rosyjska lokomotywa nie gwizdże, ale wyje jak syrena okrętowa, donośnie, ochryple i oceanicznie. Gdy przez okno widać mokrą noc i słychać lokomotywę, jest jak nad morzem” (Roth 2019: 19).

Ludzie będący na tym przejściu granicznym są u granicy, ale jeszcze sami nie wiedzą czego. Tej nocy nie widzą, czy na dworze czeka na nich lokomotywa, czy może statek. To granica innego świata. Szczególnie że Rothowi urzędnik, „mający po temu uprawnienia, jeszcze w pociągu zabrał paszport, ograbił mnie z tożsamości. Przekroczyłem granicę wcale nie jako ja” (Roth 2019: 18). Jak widać, motyw z pozbawianiem człowieka tożsamości przez celnika, powtarza się w felietonistyce Rotha. Jednak w tekście z Rosji brzmi on jeszcze bardziej przerażająco. Tam bowiem autor *Hioba* bez żadnej ochrony musiał się konfrontować z całym szaleństwem istnienia szczerlnie strzeżonego przejścia granicznego. Tym bardziej że radziecki celnik okazał się nad wyraz skrupulatny, co tylko potęguje uczucie pozbawienia człowieka jakiegokolwiek bezpieczeństwa, a zarazem wzmacnia uczucie opuszczenia podczas tej nocy, gdzieś na granicy, u granicy — chciałoby się powiedzieć — ludzkości.

Nigdy jeszcze nie widziałem tak dokładnej kontroli, nawet w pierwszy latach po wojnie, w okresie największego rozkwitu służb celnych. Wydaje się doprawdy, że nie jest to zwyczajna granica między dwoma krajami, chce być granicą dwóch światów. Ci, których rewiduje proletariacki funkcjonariusz celny — najbieglejszy w świecie, ileż to razy sam musiał coś ukrywać i umykać — to wprawdzie obywatele państw neutralnych, a nawet zaprzyjaźnionych, ale ludzie należący do wrogiej klasy. (Roth 2019: 20)

Tutaj dodatkowo dochodzi wrogość. Pierwszym przedstawicielem państwa radzieckiego jest celnik, to z nim podróżni się konfrontują, ale nie ma on w sobie nic przyjaznego. Jego głównym zadaniem jest skontrolowanie obcego człowieka, aby ten nie mógł wwieźć nic podejrzanego. Wrogość nie okazuje się międzypaństwowa czy etniczna, ale klasowa. W Związku Radzieckim każdy przybyły z zewnątrz staje się potencjalnym wrogiem, więc przedstawiciel władz musi każdego człowieka sprawdzać niczym bandytę lub przeciwnika politycznego.

„Nie ma wątpliwości, ta granica ma historyczne znaczenie. Czuję to w momencie, gdy rozbrzmiewa donośny ochryply ryk syreny, a my wypływamy na ciemny, rozległy, spokojny przestwór” — czytamy w *Listach z Rosji* (Roth 2019: 20–21). W swoim profetyzmie miał on bez wątpienia rację. Granica pomiędzy Związkiem Radzieckim a światem zachodnim okazała się długotrwałym i trudnym do sforsowania pasem ziemi, ale też granicą dwóch światów. Jednak warto zwrócić uwagę na inny element tych felietonów. Otóż Roth akcentował właśnie motyw nocy i wszechwładnego celnika. Teksty z Rosji nie były pierwszymi, w których podejmował on te tematy. Dwa lata później autor *Hioba* opublikował również we „Frankfurter Zeitung” felieton pod tytułem *Wyjazd i przyjazd*.

Dopiero przy polskiej granicy — gdzie zresztą pociągi mają prawie regularne opóźnienie — odnalazłem swój dawny sceptycyzm. Bo jeśli na wielu granicach rewizja bagażu ogranicza się już do paru symbolicznych gestów, to polski celnik sądzi, że polityczna ranga jego funkcji wciąż wymaga od niego pewnej gruntowności. Paszporty, zbierane od pasażerów celem przystawienia pieczętek niczym kartki do głosowania, zabiera nie urzędnik w cywilu, lecz mundurowy policjant, w sztylpach, przy ostrogach, z bronią u boku i twarzą przypiętą do czapki skórzanym rzemykiem. I aczkolwiek oczywiście korytarzem idzie pieszo, to wygląda, jak gdyby mknął obok otwartych drzwi przedziałów konno i chciał nadziać paszporty na lancę jak na rożen, aby może potem je upiec. (Roth 2018: 62–63)

Wszchemogący celnik, który jest panem losu podróżnych, również w *Listach z Polski* pojawia się jako postać ze wszech miar złowroga. Nie jest zwyczajnym urzędnikiem, ale umundurowanym człowiekiem z bronią, który zabiera paszporty. Bez tych dokumentów, co wielokrotnie stwierdzał Roth, człowiek jest nikim, nie posiada bowiem żadnych praw na przejściu granicznym. Jest to wydarzenie nie tylko upokarzające, ale również dehumanizujące. Podróżny jest bezbronny w takim wypadku. Jednak również sam opis celnika nie pozostawia żadnych złudzeń: pewny siebie, chodzi jakby jechał na koniu. To nie tylko urzędnik, ale chwilowy pan ludzkiego losu, człowiek granicy, który decyduje, kto może ją przekroczyć, a kto nie.

Przejście graniczne u Rotha nie rządzi się żadnymi logicznymi prawami. Jest to bowiem granica pomiędzy dwoma światami, drugiej strony nigdy nie widać, ponieważ wszędzie około panuje noc. Podróżny w rzeczywistości nawet nie wie, w jakim miejscu do końca się znajduje i co się wokół niego dzieje. Jest zdany wyłącznie na zachowanie celnika, jednakże i tego nie jest w stanie zrozumieć. Nie jest to zatem zwyczajny świat z jego zasadami i regułami. Wręcz przeciwnie: na granicy wszystko odwrócone jest do góry nogami. To granica ludzkiego rozumu, dwóch światów, dnia i nocy, wolności i żelaznego prawa.

Nocne odosobnienie stacji, która jak wszystkie granice zdaje się zawieszona gdzieś w zaświatach; rozcykotana świerszczami wiejska okolica i zagubione odgłosy ptactwa domowego z zagród; nieprzeniknione zagadki pochmurnego nieba i wielogodzinnego postoju; absolutna, niepojęta dla podróżnego tajemniczość, która osnuwa granicę, jej urzędników i jej cele — wszystko to umacnia wrażenie, że z roku, w którym żyjemy, cofnęliśmy się w jakiś rok dawno miniony i że nie podlegamy już dającym pewność i bezpieczeństwo postanowieniom rozkładu jazdy. Wydani na kaprys wprowadzie cichej, lecz przecież nieznannej natury, nie możemy już niezachwianie liczyć na to, że dotrzemy do celu. Może paszporty obracają się w popiół, może pod naszymi stopami rdzewieją koła (Roth 2018: 63)

— pisał Roth w tym samym felietonie.

Powyższy fragment to kwintesencja motywu granicy w tekstach dziennikarskich autora *Hioba*. Tajemnica, noc, kaprys celnika, paszporty obracające się w popiół. Nic nie jest pewne na pasie ziemi pomiędzy dwoma państwami, bo jest to zarazem granica rozumu. Tu świat się na chwilę kończy i zapada nad nim mrok. Wraz z opuszczeniem tego miejsca spornego czy wspólnego, zaczyna się na nowo egzystencja człowieka. Jednak dopóki znajduje się on pomiędzy dwoma państwami, jest zdany na zachowanie celnika i nie wie, czy przysługują mu jakiegokolwiek prawa. Nad tym miejscem panuje ciemność, która symbolizuje właśnie tę niewiedzę i zagubienie.

Bibliografia

- Biblia dziennikarstwa* (2010), red. Skworz A., Niziołek A., Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków.
- Bondkowska Magdalena (2005), *Struktura językowa felietonu dekady 1968–1978*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa.
- Brix E. (2013), *Joseph Roth. Między mitami świata Habsburgów i mitami Europy*, przeł. M. Duda-Gryc [w:] *Samotny wizjoner. Jozef Roth we wspomnieniach przyjaciół, esejach krytycznych i artykułach prasowych*, red. Jogała E., Kraków–Budapeszt.
- Donna Hanna, Wilson Thomas (2007), *Granice: tożsamości, narodu, państwa*, tłum. M. Głowacka-Grajper, Wydawnictwo UJ, Kraków.
- Gebert Konstanty (2003), *54 komentarze do Tory*, Wydawnictwo Austeria, Kraków.
- Hoffman Eva (2001), *Sztetl. Świat Żydów polskich*, tłum. M. Ronikier, Warszawa.
- Kubica Grażyna, Rusek Halina (2013), *Wprowadzenie [w:] Granice i pogranicza: państw, grup, dyskursów... Perspektywa antropologiczna i socjologiczna*, red. Kubica G., Rusek H., Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.
- Mędrzecki Włodzimierz (2018), *Kresowy kalejdoskop. Wędrowki przez ziemie wschodnie drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Perloff Marjorie (2018), *Ostrze ironii. Modernizm w cieniu monarchii habsburskiej*, tłum. M. Płaza, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław.
- Rezzori Gregor von (2003), *Gronostaj z Czernopola*, tłum. E. Bielicka, Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa.
- Roth Joseph (2016), *Wiedeńskie znaki czasu. Felietony z lat 1915–1919*, tłum. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt 2016.
- (2017), *Żydzi na tułaczce*, tłum. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt.
- (2018), *Listy z Polski*, tłum. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2018.
- (2019), *Podróż do Rosji*, tłum. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2019.
- Stempowski Jerzy (2014), *W dolinie Dniestru. Pisma o Ukrainie*, Wydawnictwo Więź, Warszawa.
- Wojtak Maria (2004), *Gatunki prasowe*, Wydawnictwo UMCS, Lublin.
- Varga Krzysztof (2008), *Gulasz z Turula*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Zweig Stefan (1958), *Świat wczorajszy*, tłum. M. Wisłowska, PIW, Warszawa.
- Żelazny Mirosław (2011), *Filozofia i psychologia egzystencjalna*, Wydawnictwo UMK, Toruń.